

0 człowieku bez maski

Bartłomiej Miernik

Teatr Okazjonalny w Sopocie

„Alchemik halucynacji”

choreogr. Joanna Czajkowska,

Jacek Krawczyk

scenogr. Jacek Krawczyk

muz. Rafał Dętkoś

premiera 15 grudnia 2006

W Sopocie, obok Grand Hotelu, prócz paru knajp ze sztucznymi palmami mieści się Teatr im. Agnieszki Osieckiej, zwany też Teatrem na Plaży. Rezydentem tego miejsca jest Scena Off de Bicz – teatry: Stajnia Pegaza, Zielony Wiatrak, Kreatury i Okazjonalny. Ten ostatni to teatr tańca, założony w 2000 roku przez małżeństwo – Joannę Czajkowską i Jacka Krawczyka. Do niedawna „Okazjonalni” znani byli tylko w wąskim

kręgu polskich teatrów tańca, ale od kilku miesięcy ich spektakle coraz częściej goszczą na krajowych festiwalach polskich i w krajach ościennych. Usytuowanie zespołu jest, delikatnie mówiąc, mało korzystne. Grupa ma siedzibę pod bokiem „starszego i bardziej uznanego kolegi”, Teatru Dada von Bzdülów. Członkowie Dady jeżdżą po świecie (ostatnio grali w nowojorskim La MaMa Theater i w Indiach), co może powo-

dować frustrację u reszty trójmiejskich tancerzy. To jednak jakość tańca i concept spektakli świadczą o aktualnej pozycji zespołu Leszka Bzdyla i Katarzyny Chmielewskiej wobec pozostałych grup. To wyjątkowość jednych i nijakość innych zakreśla linie podróży na światowej mapie teatrów tańca.

Tuż po wpuszczeniu widzów do sali Zapowiadacz spektaklu

1| Joanna Czajkowska i Jacek Krawczyk; fot. Radosław Orłowski



zgrabnie określił, że oto za chwilę staniemy się świadkami wydarzenia. Trochę to na wyrost, ale może w lokalnym kręgu „wtajemniczonych” liczono po cichu na wydarzenie. Punktem wyjścia „Alchemika halucynacji” była próba wyrażenia w tańcu lirycznego cyklu Zbigniewa Herberta „Pan Cogito”. Wydawać by się mogło, że pomysł to iście szaleńczy. Wnikliwą poetycką metaforę obracać w taniec? Tak doniosłą, tak na serio i zarazem tak mało przystającą do naszych czasów poezję przenosić na ruchy i gesty? Czy nie razi już jej podniosłość i kontestacja systemu?

Wydarzenie (uporczywie będąc się trzymał nomenklatury Zapowiadacza) rozpoczyna Mężczyzna (Jacek Krawczyk). Widzimy go w pozycji horyzontalnej, z głową skierowaną w stronę widowni. Zamknięty w bezruchu, próbuje się wydostać rękoma. Wydaje się, jakby przez jego ramiona przepływała energetyczna fala. Unosi ramię, po czym szybko je opuszcza. Tymczasem mdle światło ukazuje kontury wyprostowanego ciała Kobiety (Joanna Czajkowska). Ubrana, podobnie jak on, w ciemną koszulkę i sukienkę, zaczyna delikatnie się poruszać w rytm trzasków, łamanych, industrialnych dźwięków. Tancerka ma przyczepioną do ramienia, odbijającą promienie światła, lustrzaną płytkę. Mężczyźnie z trudem udaje się wstać. Zarówno on, jak i ona poruszają się po scenie własnym, mozolnie wypracowywanym ruchem. Istnieją razem, ale każde z nich przebywa osobno. Energicznie, „skokowo” poruszają się do atonalnej muzyki, inkrustowanej zmutowanymi słowami. Po kilkudziesięciu minutach rozdzierania formy, prób zdarcia krępującej ruchy, niewidzialnej

sieci, tancerze nareszcie rozpoczynają osvajanie przestrzeni wokół siebie. Pudełko sceny już ich nie tłumi – już zaczęli je modelować. Światło rozbłyskuje coraz silniej. Ruchy Kobiety i Mężczyzny stają się pełniejsze, mniej rwane, pozbawione konwulsji i szarpania. Powoli udaje im się wydobywać piękno „okrągłego ruchu”. Nawet muzyka nabiera tonalności, „kształtu”; para zauważa się, spotyka, tańczy.

I tu następuje scena mało jasna: Kobieta zostawia Mężczyznę, kryjąc się za kotarą z tyłu sceny. On tańczy samotnie. Już się znaleźli, już „zdarli pęta” i... nic. Ona jednak wraca, oboje zaczynają tańczyć, wykonując identyczne układy. Pod koniec spektaklu stoją w tle sceny zwróceniu twarzami do widzów. Dzielą ich podświetlone, pionowo umocowane światłówki. Są razem, ale osobno. Tak zwana wymowa przedstawienia jest przełożeniem myśli z „Pana Cogito”. By dokopać się do prawdy w nas samych, musimy najpierw zedrzeć, nie bez trudu, przyklepiane nam przez społeczeństwo, państwo, religię maski. Dopiero wówczas będziemy mogli poczuć życie w pełni i, jeśli będziemy tego chcieli, „zatańczyć” z drugim człowiekiem. Próżno doszukiwać się w „Alchemiku halucynacji” dosłownych odniesień do Herbertowego cyklu. Tomik wierszy stanowił raczej impuls, zaczyn do mądrej opowieści o człowieku.

Po ostatnich nieudanych spektaklach Teatru Okazjonalnego („Viva la vida” na podstawie życia i twórczości Fridy Kahlo, „Kwadrat. Wersja 6” oparty na jednoaktówce Samuela Becketta) powstało może nie wydarzenie, ale przedstawienie do oglądania, trafne przełożenie poezji Herberta na taniec współczesny. ■

Teatr Telewizji

„Norymberga”

Wojciecha Tomczyka

reż. Waldemar Krzystek

scenogr. Ewa i Andrzej Przybyłowie

zdjęcia Jacek Knopp

emisja 11 grudnia 2006

W grudniowy poniedziałek odbyła się telewizyjna premiera „Norymbergi” Wojciecha Tomczyka, tekstu poruszającego temat lustracji, który doczekał się już pierwszej realizacji w kwietniu tego roku, w ramach działającego przy Teatrze Narodowym Studia Dramatu. Udana współpraca reżysera, aktorów i autora, a także szybkie i trafne decyzje telewizyjnych opiekunów, sprawiły, że Teatr Telewizji, posiadający największą widownię w Polsce, dogonił szybko zmieniającą się rzeczywistość. Powinno to cieszyć wszystkich, którzy walczyli o polską dramaturgię współczesną, reagującą na gorące społeczne tematy. Rzadko się bowiem zdarza, by świeżo opublikowana sztuka teatralna zyskała wkrótce tak silne echo w postaci rewelacji zawartych w szafie pułkownika Lesiaka czy sporów wokół likwidacji WSI.

Jednak aktualność tekstu nie jest jego jedynym atutem. „Norymberga” jest utworem o rzetelnej konstrukcji, zawierającym potężny

